

## **Grzegorz Kucharczyk: Wyjść z „cienia Auschwitz”, ogrzać się w blasku Prus... i Gazpromu**

Odbudowanie zamku królewskiego Hohenzollernów w Berlinie, fetowanie rocznicy urodzin Fryderyka II czy traktowanie pruskich generałów, jako wzorców wychowawczych dla Bundeswehry zbiegło się z kolejną fazą niemieckiej Ostpolitik, tym razem realizowanej przez chadecką kanclerz pod szyldem „Wandel durch Handel”. Utrzymywano w Berlinie, że handel z Rosją (import do Niemiec ropy i gazu po relatywnie niskich cenach) przyczyni się do zmiany (Wandel) putinowskiej Rosji w kierunku jej demokratyzacji i ograniczenia neoimperialnych zapędów – pisał Grzegorz Kucharczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Od Bismarcka do Scholza. Niemcy i (nie)równowaga europejska ”.

W 1981 roku socjaldemokratyczny kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Helmut Schmidt stwierdził, że najwyższy czas, by „polityka niemiecka [RFN] wyszła z cienia Auschwitz”. Osiemnaście lat później Egon Bahr – prawa ręka kanclerza Willego Brandta (pierwszego w historii RFN socjaldemokratycznego szefa rządu) w zakresie polityki zagranicznej, architekt *Ostpolitik* – stwierdził na łamach „Internationale Politik”, że pamięć o Holokauście nie może „zamykać drogi Niemcom do normalności”, a „piętno przeszłości nie może obciążać przyszłości”. Socjaldemokratyczny polityk odnosił ten postulat „powrotu do normalności” przede wszystkim do niemieckiej polityki zagranicznej. Jednak słowa Bahra doskonale współgrały z

opinią, którą rok wcześniej (w 1998) podczas przemówienia z okazji odebrania nagrody podczas frankfurckich Targów Książki, wyraził Martin Walzer. Jeden z najbardziej znanych i cenionych w Niemczech pisarzy stwierdził wówczas, że Niemcy (nie tylko wąskie elity zajmujące się polityką zagraniczną) powinny unikać niebezpieczeństw wynikających z „instrumentalizacji Auschwitz”.

Słowa Walzera – o wiele bardziej niż Bahra – wywołały wielkie wzburzenie wśród przedstawicieli środowisk żydowskich w Niemczech. Pojawiły się nawet oskarżenia pisarza o antysemityzm. Jednak wielkiego wzburzenia wśród szerszych kręgów niemieckiej opinii publicznej nie było. Miliony Niemców doszły najwyraźniej do wniosku, że „przewyciężanie przeszłości” (*Vergangenheitsbewältigung*) już się dokonało i nastały czasy „normalności”.

W tym samym czasie, gdy Bahr i Walzer – podobnie jak wcześniej kanclerz Schmidt – domagali się, by Niemcy ostatecznie wyszły z „cienia Auschwitz”, w Berlinie na nowo odkrywano blask zupełnie innej przeszłości. Jesienią 2000 roku „czerwono – zielony” rząd kanclerza Gerharda Schrödera powołał grupę ekspertów, która miała opracować plan odbudowy od fundamentów zamku królewskiego Hohenzollernów w centrum Berlina.

Po dwudziestu latach – kosztem dziesiątków milionów euro – zamek stanął nieopodal Wyspy Muzeów, żelaznego punktu wszystkich wycieczek zdążających do stolicy Niemiec. Od 2021 roku (oficjalna inauguracja zamku) tysiące turystów przybywających nad Sprewę zanim wejdą do Muzeum Pergamońskiego czy Neues Museum będą

mogli zwiedzić Forum Humboldta (Humboldt Forum), bo tak dla niepoznaki został oficjalnie nazwany królewski zamek pruskiej dynastii.

Majstersztyk polityki historycznej współczesnych Niemiec. Z dwóch zasadniczych powodów. Odbudowany zamek był rezydencją dynastii Hohenzollernów, ale oficjalnie „należy” do innej rodziny na „H”. Nazwa współczesna nawiązuje bowiem do braci Aleksandra i Wilhelma Humboldtów. Pierwszy – znany biolog i podróżnik. Drugi – reformator pruskiego szkolnictwa wyższego na początku dziewiętnastego wieku. Nic wspólnego z militarystką i brutalną Realpolitik, a więc z tym, co było dominantą dziejów monarchii Hohenzollernów, której widocznym symbolem jest odbudowana rezydencja.

Zamysł, który można streścić jako „odbudować, aby przykryć” realizowany jest nie tylko poprzez zmianę nazwy. W odbudowanym zamku Hohenzollernów znajdują się galerie, biblioteki i zbiory muzealne przeniesione z innych lokalizacji. Chodzi o to, by Amerykanie czy Chińczycy odwiedzający to miejsce nabyli trwałego przeświadczenia, że może stworzone przez Hohenzollernów państwo robiło jakieś niemiłe rzeczy, ale przecież dawni mieszkańcy zamku zajmowali się głównie gromadzeniem obrazów i książek oraz – jak najsłynniejszy z nich (Fryderyk II) - w przerwach gry na flecie regularnie korespondowali w języku francuskim z Wolterem i innymi twórcami „wieku światła”.

Drugim powodem, dla którego można określać odbudowę berlińskiej rezydencji Hohenzollernów jako wybitne osiągnięcie niemieckiej polityki historycznej jest fakt, że przedsięwzięcie to zostało

*Nic tak nie wspiera oddziaływania polityki historycznej, jak fakt, że jest ona opracowywana i realizowana w atmosferze konsensusu wszystkich najważniejszych sił politycznych w danym kraju*

zrealizowane przy współudziale wszystkich najważniejszych sił politycznych w zjednoczonych Niemczech. Po raz pierwszy decyzję o odbudowie zamku królów pruskich podjął w 2002 roku Bundestag, w którym dominowała SPD

oraz Zieloni. Jednak większość, która poparła projekt była znacznie większa aniżeli ta tworzona przez partie ówczesnej koalicji rządzącej. Rezolucje wsparli również chadecy i liberałowie z FDP, a więc partie, które po 2005 roku tworzyć będą pierwszy koalicyjny gabinet Angeli Merkel (w kolejnych kadencjach, jak wiadomo, istniała już „wielka koalicja” chadeków z SPD). Krótko mówiąc, cały niemiecki polityczny mainstream wsparł ideę odbudowy królewskiego zamku Hohenzollernów.

Nic tak nie wspiera oddziaływania polityki historycznej (czytaj: opowieści o historii danego kraju adresowanej na zewnątrz), jak fakt, że jest ona opracowywana i realizowana w atmosferze konsensusu wszystkich najważniejszych sił politycznych w danym kraju. Nic tak nie osłabia efektu podejmowanych działań, jak brak jedności wewnątrz państwa wokół najważniejszych kwestii, które powinny znaleźć się w „opowieści na zewnątrz”.

Wystarczy zestawić atmosferę, jaka towarzyszyła w 2021 roku podejmowaniu przez sejm RP decyzji o ustawie dotyczącej odbudowy Pałacu Saskiego w Warszawie oraz sposób podejmowania decyzji w Niemczech o odbudowie zamku Hohenzollernów w Berlinie. Dwa pałace, dwie polityki historyczne i dwie perspektywy skuteczności prowadzenia „opowieści na zewnątrz” o historii własnego kraju.

Im dalej od „cienia Auschwitz”, tym jaśniejszy był (i jest) we współczesnych Niemczech blask „Preußens Gloriam”. To nie tylko ponadpartyjne zaangażowanie w odbudowę zamku pruskiej dynastii w stolicy demokratycznych, wzorcowo europejskich Niemiec. W 2012 roku z okazji trzechsetnej rocznicy urodzin Fryderyka II (tradycyjnie nazywanego w niemieckiej historiografii „Wielkim”) urządzono w Niemczech szereg wystaw, konferencji, wyemitowano niejedną audycję w publicznych mediach. Akcenty tak rozkładano, by przedstawić tego Hohenzollerna, który przemocą powiększał swoje królestwo (zabór Śląska należącego do Austrii, zainicjowanie pierwszego rozbioru Polski) i kontynuował politykę swojego ojca (Fryderyka Wilhelma I, „króla – sierżanta”) zamiany państwo w jedno wielkie koszary, jako niestrudzonego modernizatora i prekursora zbliżenia niemiecko – francuskiego (przyjaźń z Wolterem).

W 2016 roku niemiecki rząd opublikował „Białą Księgę” poświęconą strategii bezpieczeństwa RFN. W rozdziale poświęconym wzorcom wychowawczym dla współczesnej Bundeswehry jako przykłady do naśladowania wskazano uczestników antyhitlerowskiej opozycji w latach drugiej wojny światowej oraz reformatorów pruskiej armii w okresie napoleońskim. Dla przypomnienia do grona tych ostatnich oprócz generałów Scharnhorsta i Gneisenau należał m. in. generał

Carl von Clausewitz, autor słynnego traktatu „O wojnie”. Dla nas jeszcze bardziej interesujące (kto o tym wie?) powinny być jego opinie o Polsce. Nasz kraj porównywał pod względem rozwoju cywilizacyjnego do... „Tatarstanu”, a cała historia Polaków nie była według niego niczym innym jak dziejami narodu, „który w nieszczęściu jest tchórzliwy i służalczy, a gdy mu się wiedzie jest arogancki i pewny siebie”. Wniosek, do którego doszedł w 1812 roku pruski reformator – wraz z innymi podawany obecnie Bundeswehrze jako wzorzec do naśladowania – brzmiał jednoznacznie: „rozbiory Polski były dziełem dobroczynnym. Zostały postanowione przez los, aby ten naród [polski], który od tysiąca lat trwa w takim stanie, raz na zawsze wyzwolić go z niego”.

Na uwagę zasługuje fakt, że taki sposób myślenia niewiele odbiegał od spojrzenia na Polskę i naród polski prezentowanego przez jednego z nowych *Namenväterów* odbudowanego zamku Hohenzollernów w Berlinie. Wilhelm von Humboldt pod wrażeniem powstania listopadowego („polska rewolucja” wywołana przez „młodych nierozsądnych ludzi”, którzy „obrócili ją w kierunku skrytobójstwa i mordy na niewinnych osobach”) pisał, że „rozbiory Polski były zapewne niesprawiedliwością, jednakowoż państwo [polskie] znajdowało się w stanie takiego rozkładu wewnętrznego, że w oczywisty sposób przyczynił się on do tego. Gdyby nie taki stan wewnętrzny, obce mocarstwa nie powzięłyby myśli rozbioru”.

Tak się jakoś składa, że przypominanie pruskiej przeszłości w jak najbardziej afirmatywnym tonie towarzyszyło (i towarzyszy) zazwyczaj kolejnym wersjom niemieckiej *Ostpolitik* (termin ten bynajmniej nie powinien być ograniczany li tylko do czasów urzędowania W. Brandta jako kanclerza RFN w latach 1969 – 1974) rozumianej jako unikanie

„konfrontacyjnego kursu” wobec Związku Sowieckiego w celu zacieśnienia wzajemnej, niemiecko – rosyjskiej (sowieckiej) współpracy politycznej i gospodarczej.

*Zainaugurowana przez Brandta polityka ocieplania relacji między Bonn a Moskwą była kontynuowana i rozbudowywana przez jego następcę na fotelu kanclerza, Helmuta Schmidta*

Pierwszą odsłoną tak rozumianej *Ostpolitik* było zbliżenie niemiecko-sowieckie w latach 1939 – 1941. Historia dobrze znana od strony traktatowej i militarnej: pakt Ribbentrop-Mołotow

z 23 sierpnia 1939, niemiecko-sowiecki traktat o przyjaźni i współpracy z 28 września 1939, współpraca w zniszczeniu – zaczynając od Polski – Europy Środkowej, od Finlandii i Estonii po Besarabię. Mniej znany jest fakt, że w tym samym czasie „wsparciem narracyjnym” dla tego wspólnego rozdzielania „stref wpływów” przez Berlin i Moskwę było odgrzewanie przez goebbelsowską propagandę bismarckowskich tradycji współpracy monarchii Hohenzollernów z Rosją jako przykładu do naśladowania przez „nowe, narodowo-socjalistyczne Niemcy”. Równolegle w Związku Sowieckim przygotowywano wydanie wspomnień „żelaznego kanclerza” („Gedanken und Erinnerungen”), któremu słów pochwały nie szczędził sam tow. Stalin.

Z kolejną zbieżnością między „blaskiem Prus” a *Ostpolitik* mamy do czynienia na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Zainaugurowana przez Brandta polityka ocieplania relacji między Bonn a Moskwą była kontynuowana i rozbudowywana (także w aspekcie

coraz silniejszego zaangażowania zachodnioniemieckich koncernów w umożliwienie Sowietom eksploatacji i eksportu gazu ziemnego i ropy) przez jego następcę na fotelu kanclerza, Helmuta Schmidta (1974 – 1982). W tym samym czasie przez RFN przechodzi „pruska fala” (*preussische Welle*). Zainaugurowała ją w 1981 roku (przypomnijmy: rok, w którym kanclerz Schmidt ogłosił „wychodzenie z cienia Auschwitz”) wielka wystawa poświęcona dziejom Prus zorganizowana w zachodniobrzezińskim Martin – Gropius – Bau.

Co ciekawe, w tym samym czasie własną „pruską falę” przeżywali obywatele komunistycznej NRD. Reżim Honeckera – za zezwoleniem sowieckich towarzyszy – również przystąpił do odbrązawiania dziejów Prus. Symboliczną wizualizacją tej nowej polityki był powrót w 1980 roku konnego pomnika Fryderyka II na Unten den Linden. W latach 1985 – 1987 enerdowska telewizja wyemitowała własną superprodukcję historyczną z czasów wojny siedmioletniej (1756 – 1763). Serial „Blask Saksonii i chwała Prus” stał się hitem w NRD, ale i w RFN, która wykupiła prawa do transmisji. Enerdowska cenzura skrupulatnie eliminowała ze scenariusza wszystkie sceny, które byt dosłownie przedstawiały okrucieństwo pruskiego drylu i bezwzględne łupienie Saksonii przez armię Fryderyka II.

Zanim odkryto w zjednoczonych Niemczech wychowawcze walory ukryte wśród reformatorów pruskiej armii, już w 1972 roku pion polityczny armii NRD pisał, że „Scharnhorst należy do armii robotniczo – chłopskiej”, a jego „myśl ziściła się w pełni i znalazła kontynuację na wyższym poziomie historii społecznej tylko i wyłącznie w NRD”. W 1971 roku na wniosek władz komunistycznych Niemiec z wrocławskiego cmentarza ekshumowano szczątki gen. Clausewitza (zmarł w 1831 roku w czasie epidemii cholery) i uroczystie pochowano

je w rodzinnym Burgu koło Magdeburga. Najwyraźniej autor traktatu „O wojnie” i wypróbowany nieprzyjaciel Polski również „należał do armii robotniczo – chłopskiej”.

*Rosyjski Gazprom nie tylko finansował budowę instalacji, ale również szereg instytucji i wydarzeń kulturalnych, które miały poprawiać wizerunek Rosji*

Odbudowanie zamku królewskiego Hohenzollernów w Berlinie, fetowanie rocznicy urodzin Fryderyka II czy traktowanie pruskich generałów, jako wzorców

wychowawczych dla Bundeswehry zbiegło się z kolejną fazą niemieckiej *Ostpolitik*, tym razem realizowanej przez chadecką kanclerz pod szyldem „Wandel durch Handel”. Utrzymywano w Berlinie, że handel z Rosją (import do Niemiec ropy i gazu po relatywnie niskich cenach) przyczyni się do zmiany (Wandel) putinowskiej Rosji w kierunku jej demokratyzacji i ograniczenia neoimperialnych zapędów. Tyle propaganda dla maluczkich. W rzeczywistości ta faza niemieckiej *Ostpolitik* – podobnie jak poprzednie – służyła legitymizacji przez Berlin (wcześniej Bonn) agresywnej polityki Moskwy, realizowanej niegdyś jako „doktryna Breżniewa”, obecnie jako „ruski mir”. Informacje, publikowane również w niemieckich mediach po otwartej militarnej agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022, pokazują znaczny stopień infiltracji niemieckiego świata polityki i biznesu przez rosyjskie pieniądze. W landzie Meklemburgia – Pomorze Przednie, gdzie kończą się dwie nitki gazociągów „Nordstream” rosyjski Gazprom nie tylko finansował budowę tych instalacji (co oczywiste), ale również szereg instytucji i wydarzeń kulturalnych, które miały poprawiać wizerunek Rosji nie tylko jako

wiarygodnego partnera biznesowego, ale jako „Kulturvollku”. Miliony szły na finansowanie koncertów, publikacji, konferencji naukowych i na Fundację Ochrony Klimatu i Środowiska założoną przez socjaldemokratyczną premier landu Meklemburgia – Pomorze Przednie Manuele Schwesig w celu obchodzenia sankcji nałożonych przez USA na podmioty zaangażowane w budowę Nordstream 2. Kto wie, może okaże się, że rosyjskie pieniądze szły również na upamiętnianie w 2012 roku jubileuszu Fryderyka II (rok po uruchomieniu Nordstream 1), który także wspólnie z Rosją uprawiał własną Ostpolitik. W tym roku przypada jej okrągły jubileusz: 250-lecie podpisania w Petersburgu pierwszej konwencji rozbiorowej (5 sierpnia 1772).

*Grzegorz Kucharczyk*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Zdjęcie: Kredyt: Circa Images / Universal Images Group / Forum